

Recenzja książki „Mikołajek”

René Goscinny opisał w tej książce życie codzienne Mikołajka i jego kolegów – m.in. Alcesta, Rufusa i Euzebiusza. Narratorem jest sam Mikołajek – kilkuletni chłopiec mieszkający we Francji, który czasem zachowuje się trochę niegrzecznie. Lubi łobuzować, zdarza mu się brać udział w bójkach. Natomiast Jean Jacques Sempé to autor ilustracji, dzięki którym można jeszcze lepiej wyobrazić sobie daną sytuację.

Chłopcy chodzą do jednej szkoły. Wydaje mi się, że są szczęśliwi, dobrze się dogadują, choć czasem dochodzi między nimi do rękoczynów, w których udziału nie biorą Alcest i Ananiasz. Pierwszy z nich uwielbia jeść, robi to praktycznie w każdym możliwym momencie, nawet podczas wykonywania klasowej fotografii. Natomiast Ananiasz to pupilek nauczycielki, unika awantur i koledzy go nie biją, ponieważ nosi okulary.

Książka składa się z 19 rozdziałów, z których każdy jest osobnym opowiadaniem. Dla mnie najciekawszy był ostatni rozdział. Mikołajek opisuje w nim wydarzenia związane z wylaniem atramentu na dywan. Mama na niego nakrzyczała i postanowił uciec z domu. Planował wrócić dopiero, gdy będzie dorosły i bogaty. Zaproponował wspólną ucieczkę Alcestowi, ale ten odmówił, ponieważ na kolację mama miała przygotować bigos. Także próba pożyczenia roweru od Kleofasa oraz sprzedania zabawek panu w sklepie nie poszły po jego myśli. Jego plan nie wypalił i wrócił do domu jeszcze tego samego dnia, na dodatek spóźniony na kolację, co spowodowało, że mama znów na niego nakrzyczała.

Mikołajkowi często zdarza się powtarzać niektóre informacje. Wydaje mi się, że praktycznie w każdym rozdziale chłopiec wspomina, że Alcest jest grupy i lubi jeść. Dzięki temu nie trzeba cofać się, żeby przypomnieć sobie, kim jest dana postać.

Rzeczą, która nie podobała mi się podczas czytania „Mikołajka”, był sposób, w jaki czasem młodzi bohaterowie odzywali się do siebie wzajemnie. Nie chciałbym, żeby ktoś zwracał się tak do mnie, byłoby mi naprawdę przykro. Również przygoda z cygarem nie przypadła mi do gustu. Moim zdaniem byli oni za mali na takie sprawy.

Zastanawiam się, czy przygody chłopców wyglądałyby podobnie do tych opisanych w książce, gdyby żyli oni aktualnie. Wydaje mi się, że ich kreatywność i pomysłowość nie byłyby na tak wysokim poziomie. Część czasu, który spędzali na wspólnych zabawach, przygodach, zostałby przeznaczony na zajmowanie się telefonem czy komputerem.

„Mikołajek” pokazuje, że nie ma znaczenia to, z jakiej rodziny pochodzimy – z bogatej czy biednej – najważniejsze jest to, że kogoś lubimy, dobrze się z nim bawimy, wspólnie spędzamy ciekawie czas.

Moim zdaniem książka ta warta jest polecenia osobom w każdym wieku. Młodszy mogą zobaczyć, jak dzieci spędzały kiedyś czas, a starsi dzięki lekturze mogą przenieść się myślami do swoich młodzińskich lat.

Polecam!

Wojciech Krysiak